OPIEKUN DZIATWY
BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"
NR. 27 | WĄBRZEŹNO, DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU | ROK 5

Światłość niećmy

(Na dzień misyjny)

W przedostatnią niedzielę października, t. j. dnia 20-go Kościół katolicki obchodzi wielkie święto, poświęcone tym, którzy jeszcze zawsze wyglądają światła wiary świętej.

Tem świętem — to dzień misyjny!

Z tysięcy kazalnic i mównic rozlega się dziś potężne wołanie:

ŚWIATŁOŚĆ NIEĆMY!

a jednocześnie miljony pogan pozostają w ciemnościach błędów pogańskich i w bałwochwalstwie!

Po rozległych krańcach świata pracują już wprawdzie setki misjonarzy, a wśród nich kilkadziesiąt Polaków z zakonów: Salezjanów, Jezuitów, Misjonarzy, Oblatów, Pallotynów i wielu innych, — ale *„Żniwo jest wielkie, a pracowników mało!"*

Kochane dziateczki, czy wiecie, ile to jeszcze pogan oczekuje na przybycie misjonarzy, na przyjęcie wiary Chrystusowej?

Jest ich dużo więcej ponad miljard!

Jest to olbrzymia — potężna liczba! Uczeni obliczyli, że gdyby tak poganie wszyscy ustawili się w czwórki i maszerowali pod naszemi oknami — jak żołnierze — bez przerwy dniem i nocą, to defilada ta trwałaby aż *8 lat!*

Mimo, że co roku wyjeżdżają zastępy misjonarzy w świat, — obszerne połacie pozostają bez tych żniwiarzy ewangelicznych.

W dniu dzisiejszym łączymy się wraz z całym światem katolickim w gorących prośbach o nowe powołania misjonarzy, o nawrócenie pogan, o pomoc dla siewców ziarna wiary.

Każda Czytelniczka i Czytelnik nasz niech w dniu misyjnym złoży dla swych nieznanych braci choć datek skromny, a zasługa jego zapisaną będzie w złotej księdze żywota. Będzie to jakoby zadatek dany Bogu na przyszłą nagrodę chwały wiekuistej.

Poza ofiarą pieniężna i modlitwą również przyczyniać się możemy do rozwoju naszych misyj przez zbieranie pocztówek, znaczków pocztowych, stanjolu itp. Przedmioty te składajcie u Waszych Księży katechetów, a oni chętnie się zajmą wysyłką.

Redakcja „Opiekuna" rozumiejąc wielką doniosłość zagadnienia propagandy misyj, cały dzisiejszy numer poświęciła wyłącznie misjom.

Czytajcie pilnie te krótkie urywki, wyjęte żywcem z pól misyjnych, a czytając — wspomnijcie o Waszych kochanych misjonarzach, którzy całe życie swoje złożyli Bogu w ofierze, by dla niego zdobywać coraz to nowe kraje i dusze.

Chcę być misjonarzem

Pewien francuski biskup spotkał na placu świętego Piotra grupkę chłopców, którzy przybyli z pielgrzymką do Rzymu. Jeden z chłopców, mogący liczyć około dziesięciu lat, spostrzegłszy biskupa, przecisnął się do niego, ponieważ bardzo pragnął z nim porozmawiać.

Sam biskup tak opowiadał później to zdarzenie: „Spostrzegłszy obok siebie malca, pierwszy wdałem się z nim w rozmowę:

— Jakże się masz, mój chłopcze, czego sobie życzysz? - zapytałem go.

— Najprzewielebniejszy księże biskupie, czy to prawda, że Ekscelencja będzie na audjencji u Ojca świętego?

— Oczywiście — odrzekłem.

— Ach, jabym tak bardzo pragnął przedstawić Ojcu św. pewną prośbę!

— Doprawdy, cóż to takiego?

— By Jego Świątobliwość był łaskaw prosić Pana Boga, abym skoro tylko podrosnę, mógł zostać misjonarzem!

Nazajutrz opowiedziałem Ojcu Św. całe to zajście. Gdy skończyłem, rzekł mi z wrodzoną sobie dobrocią:

— Koniecznie muszę zobaczyć tego chłopca! Ks. Biskup raczy go do mnie przyprowadzić jutro, zaraz po mojej mszy świętej. Proszę również dowiedzieć się o jego rodzicach i ich stosunkach domowych.

Na to pytanie umiałem tylko odpowiedzieć, że chłopczyk ów był sierotą, a opiekował się nim jeden z jego dalekich krewnych. Jego Świątobliwość odparł:

— W takim razie ja się nim zajmę. Proszę zawiadomić sekretarza, aby mi o tem przypomniał.

Następnego dnia, o świcie, udałem się w towarzystwie owego chłopca do Watykanu. Ojciec święty przyjął nas z prawdziwie ojcowską dobrocią po mszy św., w prywatnym pokoju, w którym zazwyczaj spędzał czas na modlitwie. Jego Świątobliwość, ująwszy chłopca za rękę, zapytał z macierzyńską słodyczą:

— Więc to jest rzeczywiście prawdą, żeś ty wczoraj wyjawił pragnienie zostania misjonarzem?

— Tak, Ojcze Święty!

— Jednak, mój drogi, czyś się dobrze zastanowił nad tem, co znaczy zostać misjonarzem, co ci mam u Boga wyjednać? Czy wiesz, że zostać kapłanem, to znaczy umrzeć dla świata?

— Ja pragnę zostać misjonarzem! — odpowiedział dźwięcznym, metalicznym głosem chłopiec i umilkł.

— Ale czy zastanowiłeś się także nad tem, jak pięknem i powabnem jest życie? A tymczasem to, o co ty prosisz, jest czemś straszniejszem od samej śmierci, bo wymaga śmierci bolesnej, jak umierali męczennicy!

— Ja chcę, ja pragnę zostać misjonarzem!

— Chodź więc! — rzekł Jego Świątobliwość Pius X i przyprowadził go do klęcznika.

Tu uklękli obaj i Zastępca Chrystusa modlił się w intencji chłopca:

— Niech więc Bóg ześle na ciebie błogosławieństwo swoje teraz i w przyszłości, o którą prosisz, aby w chwili niebezpieczeństwa czuwał nad tobą i osładzał twoje cierpienia!

Następnie zapadła uroczysta cisza w kaplicy. Nie można było nic usłyszeć, prócz żarliwej, szeptem i ze łzami w oczach odmawianej modlitwy przez Ojca świętego. Ja również nie mogłem ze wzruszenia powstrzymać się od łez. Jedynie młody, przyszły misjonarz nie płakał..."

◆

Nieprzeliczone ludy Afryki, Indyj i Chin oczekują zbawienia. Nie braknie z pewnością nikogo, coby nie pośpieszył z ofiarną pomocą.

Pius XI.

Hymn misyjny

Hejże bracia pod sztandary,
Które tam — błyszczą nam,
Kędy wiary wzbił się znak!
Już bojowe grzmią fanfary,
Na słoneczny ruszmy szlak!
Serca młode, duchy świeże
W moc powiła — wiary siła.
Chrystusowi my rycerze,
Boski krzyż — wznieśmy wzwyż!
Hen ze szczytów Watykanu
Hetman nasz — dzierży straż,
Wiedzie nas na święty bój;
Błogosławi młódź wybraną,
Błogosławi sztandar swój.
Śmiało idźmy na świat cały,
W dal za morza — na rozdroża,
Bo nasz bój dla Bożej chwały,
Z nami Bóg — pierzchnie wróg.
Choć padniemy przed zwycięstwem,
Nasza krew — wiary siew
Da stokrotny niebu plon;
Świeże hufce z nowem męstwem
Staną wraz ze wszystkich stron.
Niechaj czuwa Bóg nad nami,
Hartem woli — nas zespoli;
A wnet błyśnie za morzami
Nad gór szczyt — wiary świt.

Żywa wiara

Po dziesięciu dniach uciążliwej podróży — przybyło do chaty misjonarza kilku Indjan z Kanady.

— Dlaczego przybyliście do mnie z tak daleka?

— „Czarna suknio"! — (tak tam nazywają księdza). Matka nasza czując, że dni żywota kończą się, prosiła nas abyśmy ją zawieźli do ciebie, chciała się bowiem oczyścić ze swych grzechów.

Wzieliśmy ją na wóz, lecz biedaczka po trzech dniach podróży — umarła. Przed śmiercią jednak powiedziała nam swe grzechy, polecając, abyśmy je tobie — czarna suknio — powtórzyli i wręczyli zarazem jej rękę, abyś przynajmniej ją pobłogosławił i rozgrzeszył.

Po tych słowach jeden z nich, rozwiązawszy zawiniątko, wyciągnął zeń zsiniałą rękę matczyną z zaciśniętemi palcami, zbliżając się z nią do misjonarza, prosił o absolucję.

Misjonarz po wytłomaczeniu, co jest koniecznie potrzebnem do ważnej spowiedzi, ze łzami w oczach pochował rękę chrześcijanki na cmentarzu misyjnym. K. M.

Choćby poszła na wieczną zgubę jedna dusza z powodu naszej opieszałości, odpowiedzialność za to w całej pełni na nas spada

Pius XI.

Chcemy być w niebie i my — z oddali...

Cudowne uzdrowienie

Indjanin Onas Elizeusz, sympatyczny staruszek mniej więcej 50-cio letni, prostych obyczajów, gorący chrześcijanin, w misji Candelara (Ziemia Ognista) od trzech już dni był ciężko chory i cierpiał na bezsenność. Prócz fizycznych cierpień ciała, które go dręczyły, czuł również dotkliwe cierpienia moralne z powodu śmierci swej żony, którą bardzo kochał i z powodu wielu innych rzeczy, tak że biedak cierpiał bardzo. Pewnego dnia widzę go zdrowego i wesołego przed chatą, a zdziwiony tak natychmiastowem wyzdrowieniem pytam, w jaki sposób tak szybko sobie poradził, gdyż nie brał żadnego lekarstwa. Poczciwy Indjanin, uśmiechając się serdecznie, dał mi znak, bym wszedł do jego chaty, ponieważ chciał mi powierzyć jakąś sprawę i nie chciał, żeby o tem wiedzieli inni.

Gdym przyjął zaproszenie, zaprowadził mnie do izdebki, gdzie sam sypiał i z tajemniczym uśmiechem, widocznie wzruszony, rzekł mi —

— Tej nocy widziałem Matkę Boską!... Najśw. Panna Marja przyszła tu... tu, w to miejsce! (I pokazał dokładnie miejsce, gdzie widział Najśw. Dziewicę).

Przez trzy noce ja nic nie spałem... zawsze płakałem... wielkie boleści... wielki mróz... modliłem się wiele, i płakałem wiele... całkiem sam... niema żony... Przyszła Matka Boska... była ona piękna... bardzo piękna!... jakie śliczne szaty! Oczy!... Ona patrzała na mnie pięknie, uśmiechała się pięknie. Ona mnie uzdrowiła!... Najpierw zjawiła się w izbie, potem powoli, powoli przyszła do mej twarzy, a potem nic więcej.

Indjanin nie mógł znaleźć innych wyrażeń na opisanie Najśw. Dziewicy, jak tylko te proste słowa: Linda, linda, linda (piękna). Gdy mówił te słowa, łzy mu spadały z oczu i one to były były najlepszem świadectwem, że poczciwy starzec mówił prawdę! A potem jego natychmiastowe uzdrowienie było najlepszym dowodem. Matka Boża przyszła go odwiedzić i uzdrowiła go samą swą obecnością i rajskim cudnym uśmiechem! Oto owoce Wiary!

(Z opow. ks. M. Borgatello).

Dzieci chińskie ze szkoły misyjnej

O jakbym pragnął

O jakbym pragnął iść na krańce ziemi
Ratować dusze zasługami Twemi
I wszystkich pogan nawrócić do Ciebie
i karmić Tobą, Jezu, Żywy Chlebie!

O jakbym pragnął, Jezu, zatknąć wszędzie
Krzyż, Twojej Męki godło i narzędzie,
I głosić wszystkim o cudzie miłości,
Który w postaci chleba wśród nas gości!

O jakbym pragnął na każdym obszarze
Wznosić Ci Jezu ofiarne ołtarze,
Na którychby się codzień poświęcało
Twą Krew Najświętszą i Twe Boskie Ciało!

O jakbym pragnął tych, których dziś dręczą
Wojny, miłości Twej spoić obręczą!
Wyplenić z ziemi występki i zbrodnie,
Co ludzkość niszczą i plamią niegodnie!

O jakbym pragnął — choć biedny i mały —
Do Twojej Jezu przyczynić się chwały!
Przyjm moje chęci, zamiary, pragnienia,
I racz dopomóc do ich wypełnienia!

Ks. Mateusz Jeż.

Prośba murzyniątek

O, jak smutno nam na ziemi,
Bo nie znamy tego szczęścia,
Które łączy nas wspólnemi
Węzły, dażąc do zwycięstwa.

O, jak smutno nam na świecie,
Bo nie znamy wcale Boga,
Bo nieznane nam to Dziecię,
Mały Jezus — prawda droga.

My giniemy teraz marnie,
Czart porywa nasze dusze!
Ach, my biedne dzieci czarne!
Kogo widok ten nie wzruszy?

O, wy, polskiej ziemi dzieci,
Ulitujcie się nad nami,
Niech krzyż Zbawcy już zaświeci
Nad biednemi poganami.

Ach, nie dajcie ginąć marnie,
Naszym smutnym biednym duszom
Uszy nasze, chociaż czarne
Niech prawd Bożych głos usłyszą.

Dajcie nam swych misjonarzy,
Rękę swej podajcie braci,
A Bóg szczęściem was obdarzy,
Hojnie zato Wam zapłaci!

DWUNASTOLETNI MISJONARZ

Niedawno temu — opowiada jeden z misjonarzy chińskich — miałem w swej szkole chłopca, w wieku dwunastu lat, nazwiskiem Li. W krótkim czasie wyuczył się modlitw i z wielkiem zainteresowaniem słuchał nauk katechizmowych. Ażeby więcej korzystać z wykładów, siadał zwykle w pierwszej ławce naszej kaplicy. Kilka razy prosił mnie gorąco, bym mu udzielił chrztu św. Nie mogłem jednak zaspokoić jego życzenia, ponieważ rodzice nie okazywali wcale chęci przyjęcia wiary katolickiej. Bardzo często musimy z powodu niechęci rodziny opóźniać chrzest dzieci, jeżeli chcemy, by one wytrwały w nowej wierze.

Podczas wakacyj mały Li zachorował niebezpiecznie, Pan Bóg udzielił mu tyle światła, że mógł poznać ciężki swój stan, lecz misjonarza nie było w domu. Wiedział mały Li, że w konieczności każdy może chrzcić. Posyła więc brata po jednego z kolegów. Skoro ten przybył, Li odzywa się do niego:

— Jestem bardzo chory, czuję, że będę musiał umrzeć... proszę cię ochrzcij mnie. — Ten zawahał się, ale Li mówi dalej: — ty wiesz dobrze, że w naszej rodzinie nikt nie umie chrzcić. Tylko ty jeden możesz mi otworzyć niebo. Proszę się zrób mi tę łaskę.

Po tych kilku słowach, mały kolega polewa głowę wodą, a wymawiając słowa Chrztu św., czyni chorego dzieckiem Bożem. W kilka chwil potem ochrzcony umarł.

Ofiary przesądu

Serce się kraje na wspomnienie, jak poganie obchodzą się ze swemi umierającemi dziećmi.

Za przykład niech nam posłuży zwyczaj w Południowych Chinach.

Zaledwie dziecko zdradza objawy jakiejś cięższej choroby, rodzice, zwłaszcza matki, tracą natychmiast głowę. Sprowadzają doń czarodziejów, którzy uważają za swój święty obowiązek przyprawić taką dziecinę o śmierć. Do tego dochodzą łatwo dzięki swoim oszukańczym praktykom. — Między innemi, zapalają długą tutkę z żółtego papieru i tak przy płonącej pochodni, wśród najrozmaitszych ruchów i mimiki wykonują swoje ceremonje.

Następnie przystępują do dziecka i wołają „Chcę ożywić tę duszę". Po tych słowach przypiekają poprostu całe ciało nieszczęśliwego dziecka rozpaloną pochodnią, nie zważając na jego rozpaczliwe krzyki.

Ileż to razy obecny przy takiej karygodnej funkcji misjonarz usiłował temu przeszkodzić. Słyszał jednak wtedy brutalne słowa: „Idźże precz. Nie wiecie na co się to robi!"

Biedna dziecina, przy tak przesądnem pielęgnowaniu, zwykle umiera i to w ciągu 3—4 dni, a jeżeli przypadkiem przeżyje tę katowską operację, to przecież nie można tego przypisać czarnoksiężnikom, chociaż ci są święcie przekonani, że oni je uzdrowili.

Młodzieży Polska! Przyłącz do swych gorących modlitw codziennych, westchnienie serdeczne do Chrystusa, Miłośnika dusz dziecięcych, by biedne pacholęta pogańskie otoczył czułą troską litości ludzi dobrej woli i poświęcenia.

O nowych kapłanów - tubylców prosimy Cię Panie!

OPATRZNOŚĆ CZUWA NAD MISJONARZAMI.

Przed kilku miesiącami opowiadał ks. Bertola, inspektor misji salezjańskiej w Kolumbji, następujący wypadek:

Nasz gorliwy misjonarz ks. Rafał Crippa, który spędził 35 lat życia pełnego poświęcenia wśród nieszczęśliwych trędowatych w Kolumbji, nie mogąc nieraz usnąć w nocy z powodu ogromnego gorąca, udawał się do kapliczki i tu u stóp ołtarza modlił się za zmarłych, konających i za swych trędowatych.

Nie jeden raz P. Bóg wprost cudownie uratował życie swemu wiernemu słudze.

Pewnego wieczora, o późnej godzinie, po odmówieniu modlitw w kościele, wszedł do swej ubogiej izdebki, by położyć się na spoczynek. Jak zwykle tak i teraz nie zaświecił wcale światła, gdy oto słyszy jakieś pukanie do drzwi. Myśląc, że go wołają do umierającego, wyszedł, pooglądał się wokoło, ale ku wielkiemu zdziwieniu nie zauważył nikogo. Wrócił więc do izdebki, zaczął się rozbierać i miał się już położyć do łóżka, gdy znowu daje się słyszeć jakieś pukanie do drzwi. Wyszedł na podwórko, by się przekonać, kto go woła. Nikogo jednak nie spotkał.

— Cóż to być może — pyta sam siebie?

Trochę zaniepokojony wszedł napowrót do mieszkania, nadsłuchiwał przez chwilę, aż w końcu zdecydował się iść do łóżka. Już był prawie przy niem, gdy powtarza się pukanie po raz trzeci. Postanowił zapalić światło, by się nareszcie przekonać, kto puka. Bierze świecę zapaloną, otwiera drzwi a widząc, że nikogo niema z dziwnym niepokojem i strachem wchodzi do mieszkania, nie gasząc światła. Patrzy naokoło i widzi w łóżku na poduszce dużego, jadowitego węża, zwiniętego w kłębek, z głową podniesioną do ukąszenia.

Tak Opatrzność Boża oddaliła od misjonarza śmierć niechybną.

Kronika

— **Przed kilku dniami** opuścił nasze grono Paweł Sobczyński, udając się na studja duchowne do Seminarjum Zagranicznego w Potulicach. Liczni koledzy żegnali go serdecznie w niedzielę, a w dniu odjazdu udali się wspólnie na Mszę św., którą odprawił ks. Bigus w intencji odchodzącego.

Redakcja „Opiekuna" życzy swemu Czytelnikowi na nową drogę życia wiele pomyślności i obfitych błogosławieństw Bożych w trudnej pracy.

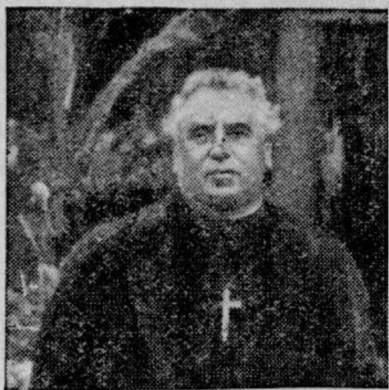

Polskę odwiedził ks. prałat Władysław Ostrowski z Charbina, zastępca delegata apostolskiego na Mandżurję i Chiny.

Kącik radjowy

WIERSZE JULJANA TUWIMA — DLA DZIECI

W dniu 21. 10. o godzinie 18.25 znakomity poeta Juljan Tuwim wygłosi szereg dowcipnych, wesołych wierszyków dla dzieci, które spewnością zgromadzą przy głośnikach nietylko dziatwę, lecz i dorosłych słuchaczy.

ŚPIEWAJMY PIOSENKI...

W ramach audycyj radjowych dla szkół odbędzie się jedna z sympatyczniejszych audycyj dla dzieci młodszych: „Śpiewajmy piosenki", prowadzona z niepospolitym talentem przez p. Bronisława Rutkowskiego. Koncert ten nadany będzie dn. 22. 10. (wtorek) o godzinie 12.15. —

KILOF BIJE — WĘGIEL PRYSKA.

Pogadankę pod tym tytułem wygłosi p. Henryk Ładosz 23. 10. o godzinie 16-tej, zaznajamiając młodociane audytorjum z bogactwami Śląska. Audycję urozmaicą liczne piosenki i tańce w opracowaniu Władysława Macury.

WESELE HUCULSKIE.

w opracowaniu Edwarda Szymańskiego i Władysława Macury; — barwny opis obrzędu weselnego, stroju — pieśni i muzyka weselna. złożą się na zajmującą całość i pozwolą dziatwie z różnych dzielnic kraju przyjrzeć się nieco bliżej wciąż jeszcze mało znanemu życiu górali huculskich. Audycja ta nadana będzie dnia 25. 10. o godzinie 12.15 — (piątek).

WIERSZE O DZIECIACH JULJANA EYSMONDA.

Juljan Eysmond, pogodny poeta myśliwstwa i przyrody, był także poetą dzieci. Wiersze swoje opromieniał delikatnym blaskiem humoru. Kilka typowych wierszy jego o dzieciach przyniesie radjosłuchaczom w piątek dn. 25. 10. o godz. 17,15 — „Minuta Poezji".

JAK SIĘ SKOŃCZYŁY WAKACJE MIKOŁAJKA.

Gdy Mikołaj Rey z Nagłowic był chłopcem, spewnością ani przypuszczał, że kiedyś przejdzie do historji literatury i że nazwisko jego i utwory znajdą się na kartach książek szkolnych. Jak każdy chłopiec, bawił się wesoło i płatał najrozmaitsze figle. O jednym z nich, kiedy to mały Mikołajek, bawiąc w gościnie u stryja poprzywiązywał wronom proporczyki z czerwonej kitajki, usłyszą dzieci z rozgłośni lwowskiej w sobotę dnia 26. 10. o godz. 18-tej. Słuchowisko to opracowała M. Sterbówna w/g Maykowskiego.

MŁODZIEŻ ŚPIEWA PONAD GRANICAMI.

W niedzielę, dnia 27 października rb. od godziny 18-tej do 20-tej odbędzie się jedna z największych manifestacyj radjofonicznych, jaka kiedykolwiek miała miejsce do tej pory. Mieszane chóry młodzieży 31 krajów całego świata wypełnią program zatytułowany: „Młodzież śpiewa ponad granicami".

Manifestacyjna ta audycja transmitowana będzie przez wszystkie broadcastingi Europy oraz kilka krajów zamorskich, przedewszystkiem przez Amerykę Północną i Amerykę Południową. —

W programie koncertu chóry mieszane młodzieży — każdy przed mikrofonem własnego kraju — odśpiewają jakby suitę nieprzerwaną, pieśni charakterystycznych młodzieży. Czas przeznaczony dla produkcji każdego kraju wynosić będzie cztery minuty.

Produkcję każdego z poszczególnych narodów oznajmiać będzie w mikrofonie sygnał danej stacji.

W audycji tej wezmą udział. Argentyna, Australja, Austrja, Belgja, Brazylja, Danja, Estonja, Francja, Finlandja, Czechosłowacja, Hawaje, Japonja, Hiszpanja, Indje, Italja, Litwa, Norwegja, Paragwaj, Polska, Holandja, Rumunja, Siam, Szwecja, Szwajcarja, Węgry, Stany Zjednoczone, Wielka Brytanja, Jugosławja, Urugwaj i Afryka Południowa.

W audycji tej Polskę reprezentować będzie chór młodzieży pod dyrekcją Tadeusza Mayznera. Chór odśpiewa trzy piosenki ludowe: Krakowiak, Jabłoneczka i Kaczor w opracowaniu dyrygenta.

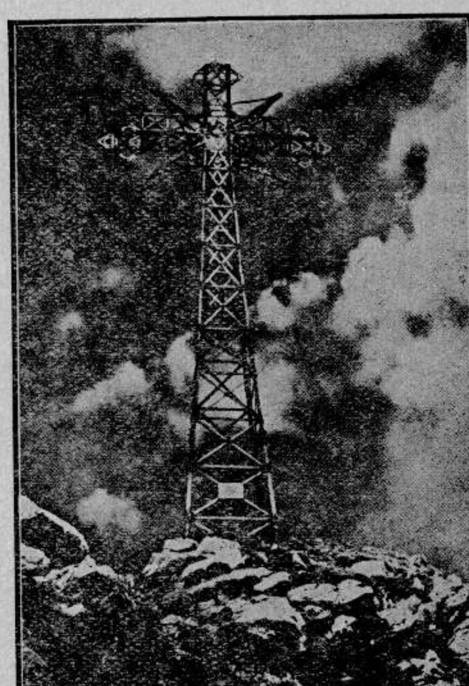

Ze szczytów Giewontu rozpościera swe ramiona święty znak krzyża. — Oby promienie jego oświeciły całą kulę ziemską!

Skrzyneczka

— **WR. PR.** List otrzymałem — serdecznie dziękuję! Wszystkie obawy są bezpodstawne, proszę się nie przejmować. Zamieściłbym z miłą chęcią, ale interesuje to tylko tak bardzo małą grupę naszych Czytelników, że obawiam się, iż reszta naszych Czytelników nie czytałaby tego wogóle. A przecież mamy ich tysiące i dlatego trzeba podawać takie rzeczy, które zainteresują wszystkich, inaczej nie spełniłby „Opiekun" swego zadania. Przesyłam miłe pozdrowienia.

— **J. Kubikówna.** — Bajeczka dobra, bardzo dziękuję, ale pójdzie do następnego numeru. Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia.

Uśmiechnij się

W SZPITALU W KANTONIE.

— Kobiecino, czy chcesz iść do raju?

— Siostro, szłam dwa dni, żeby się tutaj dostać. Jestem bardzo zmęczona. Do raju pójdę później.

— o —

W roku 1907, kiedy zjawiła się w Chinach kometa, Jego Cesarska Mość nakazał swej Wielkiej Radzie przeprowadzić proces sądowy, by surowo ukarać tę ogoniastą gwiazdę, która odważyła się pokazać na niebie. Szczęściem jednak, książę King wziął ją w obronę i zuchwała kometa mogła bez przeszkody (!) pójść swoją drogą.

— o —

Misjonarz ucząc Murzynów uprawy bananów, pyta:

— Antoni, kiedy jest najlepszy czas zbierania bananów?

Antoni: kiedy Ojciec odprawia Mszę świętą.

— o —

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Jakiś znakomity fotograf z zawodu w Tientsin, stał się nagle dentystą. Taka była siła przyzwyczajenia, że gdy wkładał w usta przerażonemu pacjentowi narzędzia dentystyczne, mawiał zawsze:

A teraz... proszę uważać! proszę się uśmiechnąć...

— o —

— Co robisz, Michasiu?

— Piszę list do mego przyjaciela.

— Lecz ty przecież nie umiesz pisać!

— Nic nie szkodzi, Ojcze; on też nie umie czytać...